

W pokoju odwróciła się i zamknęła za nimi drzwi. W ogóle nie wiedział, jak się tam dostali. Pamiętał tylko, że trzymał ją za małą, zimną i bardzo dziwną w dotyku rękę. Kiedy przechodzili pod żyrandolem, rozszczerzone światło oblewało jej nagie ramiona niczym rzeka. Szedł za nią, potykając się jak dziecko.

Podeszła do łóżka, zapaliła dwie świece, potem zgasiła lampę, a on stał z opuszczonymi po bokach rękami. Rozpięła zatrzask swojej sukni na karku, sięgnęła niżej i rozpięła suwak. John Grady zaczął rozpinąć koszulę. Pokój był mały, mieściło się w nim właściwie tylko łóżko. Miało cztery podpórki, baldachim i organzowe zasłony koloru wina, przez które na poduszki padało światło świec.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi.

Tenemos que pagar<sup>1</sup>, powiedziała.

Wyjął z kieszeni zwinięte banknoty.

Para la noche<sup>2</sup>, powiedział.

Es muy caro<sup>3</sup>.

Cuánto?<sup>4</sup>

Odliczał banknoty. Miał osiemdziesiąt dwa dolary. Podał je dziewczynie. Spojrzała na pieniądze, a potem na niego. Znowu zabrzmiało pukanie.

Dame cinquenta<sup>5</sup>, powiedziała.

Es bastante?<sup>6</sup>

Sí, sí.

Wzięła pieniądze, otworzyła drzwi, wręczyła banknoty stojącemu na korytarzu mężczyźnie i zaczęła coś do niego szeptać. Był wysoki i szczupły, palił papierosa w srebrnej cygarniczce i miał na sobie czarną jedwabną koszulę. Przez krótką chwilę przyglądał się klientowi przez szparę w drzwiach, przeliczył pieniądze, skinął głową i odwrócił się, a wtedy Magdalena zamknęła drzwi. Nagie plecy dziewczyny były blade pod rozpiętą suknią. Jej czarne włosy lśniły. Odwróciła się, wysunęła ręce z rękawów i przytrzymała suknię na piersiach. Pozwoliła jej opaść wokół nóg, powiesiła ją na krześle, weszła za zwiewne zasłony, odchyliła kóldrę, zsunęła z barków ramiączka halki, która osunęła się na podłogę, weszła nago do łóżka, podciągnęła satynową kóldrę pod brodę, odwróciła się na bok, podłożyła rękę pod głowę i leżała, obserwując Johna Grady'ego.

Zdjął koszulę i stał, szukając wzrokiem miejsca, gdzie mógłby ją odłożyć.

Sobre la silla<sup>7</sup>, szepnęła.

Przewiesił koszulę przez oparcie krzesła, usiadł, ściągnął buty, wsunął do nich skarpetki, odstawił buty na bok, wstał i rozpiął pasek od spodni. Przeszedł nago przez pokój, a ona wyciągnęła rękę, odgarnęła dla niego kóldrę i John Grady wślizgnął się w kolorowo cieniowaną pościel, położył głowę na poduszce, po czym spojrzał na łagodnie pofałdowany baldachim. Odwrócił się i popatrzył na dziewczynę. Nie spuszczała z niego oka. Uniósł ramię, a ona przylgnęła do niego całym swoim miękkim, nagim i chłodnym ciałem. Zebrał jej czarne włosy w dłoni i okrył nimi swoją pierś niczym błogosławieństwem.

Es casado?<sup>8</sup>, spytała.

Nie.

---

<sup>1</sup> Musimy zapłacić.

<sup>2</sup> Za całą noc.

<sup>3</sup> To bardzo drogo kosztuje.

<sup>4</sup> Ile?

<sup>5</sup> Daj mi pięćdziesiąt.

<sup>6</sup> Wystarczy?

<sup>7</sup> Na krześle.

<sup>8</sup> Jesteś żonaty?

Zapytał, dlaczego ją to interesuje. Przez chwilę milczała. Potem odpowiedziała, że gdyby miał żonę, byłby to większy grzech. Zastanowił się nad jej słowami. Spytał, czy naprawdę dlatego o to zapytała, ale ona odparła, że jest zbyt ciekawy. Potem pochyliła się i pocałowała go. O świcie przytulił ją śpiącą i nie odczuwał potrzeby, żeby pytać ją jeszcze o cokolwiek.

Obudziła się, kiedy się ubierał. Wzwał buty, podszedł do łóżka, usiadł, dotknął policzka dziewczyny i pogładził ją po głowie. Odwróciła się sennie i popatrzyła na niego. Świece się wypaliły, a pośród zaskorupiałych kawałków stearyny leżały drobiny knotów.

Tienes que irte?<sup>9</sup>

Sí.

Vas a regresar?<sup>10</sup>

Sí.

Badawczo patrzyła mu w oczy, by sprawdzić, czy mówi prawdę. Pochylił się i pocałował ją.

Vete con Dios<sup>11</sup>, szepnęła.

Y tú<sup>12</sup>.

Otoczyła go ramionami i przyciągnęła do piersi, a potem puściła. Wstał i podszedł do drzwi. Odwrócił się i stanął, patrząc na dziewczynę.

Wymów moje imię, poprosił.

Wyciągnęła rękę i rozsunała zasłonę zwieszającą się spod baldachimu.

Mande?<sup>13</sup>, zapytała.

Di mi nombre<sup>14</sup>.

Leżała, przytrzymując zasłonę.

Tu nombre es Juan<sup>15</sup>, powiedziała.

Tak, odpowiedział. Potem wyszedł na korytarz i zamknął za sobą drzwi.

W salonie zrobiło się pusto. Pachniało stęchłym dymem tytoniowym, słodką fermentacją, wędnącymi liliowymi różami i perfumami nieobecnych kurew. Przy barze nikogo nie było. W szarym świetle dało się zauważyć plamy na dywanie, wytarte podłokietniki foteli, wypalone papierosami dziury. W foyer John Grady otworzył wymalowane holenderskie drzwi do małej szatni i odebrał swój kapelusz. Potem drzwiami frontowymi wyszedł w chłód poranka.

Tu, na peryferiach miasta, pejzaż niskich szop z blachy i desek z drewnianych skrzyń. Parcele nagiej ziemi i żwiru, a dalej równiny szafwii i krzewów kreozotowych. Piały koguty, a w powietrzu unosił się zapach tłącego się węgla drzewnego. John Grady skierował się na wschód w szarym świetle dnia i ruszył do miasta. O zimnym świetle pod ciemnym płaszczem gór paliły się wciąż latarnie, z typową dla pustynnych miast kompletną bez troską. Droga zbliżał się z przeciwka jakiś mężczyzna poganiający osła, który dźwigał na grzbiecie wysoki stos drewna na opał. W oddali zaczęły bić kościelne dzwony. Mężczyzna posłał chłopakowi chytry uśmiech. Jak gdyby dzielili jakąś tajemnicę. Dotyczącą po trosze starości i młodości, ich roszczeń oraz uzasadnień tychże. I roszczeń wobec tych roszczeń. Świat, który już przeminał, i świat, który nadejdzie. Ich wspólna przemijalność. A nade wszystko głęboko zakorzeniona świadomość, że piękno i strata to jedno.

---

<sup>9</sup> Musisz już iść?

<sup>10</sup> Przyjdiesz jeszcze?

<sup>11</sup> Tu: Zostań z Bogiem.

<sup>12</sup> Ty też.

<sup>13</sup> Proszę?

<sup>14</sup> Wymów moje imię.

<sup>15</sup> Masz na imię John.

Stara jednooka criada<sup>16</sup> znalazła się przy niej pierwsza, przydreptała stoicko korytarzem w zniszczonych kapciach i jednym pchnięciem otworzyła drzwi, by zastać ją w łóżku zgiętą w pół i rozszalałą, jak gdyby wstąpił w nią jakiś inkub. Starucha nosiła klucze przywiązane rzemieniem do kawałka kija od szczotki, który owinęła szybkim ruchem w prześcieradło i wcisnęła dziewczynie między zęby. Magdalena sztywno wygięła plecy w łuk, a criada wgramoliła się na łóżko, unieruchomiła dziewczynę i trzymała ją. W drzwiach stanęła jakaś druga kobieta z szklanką wody w ręce, ale jednooka odesłała ją gwałtownym ruchem głowy.

Es como una mujer diabólica<sup>17</sup>, powiedziała kobieta.

Vete!, zawołała criada. No es diabólica. Vete!<sup>18</sup>.

Ale w drzwiach zbierały się już kurwy, mieszkające w tym domu, zaczęły się wciskać do pokoju, wszystkie miały nakremowane twarze i wałki we włosach, były w koszulach nocnych o najróżniejszych fasonach, zgromadziły się wokół łóżka, wrzeszcząc, jedna z nich przepchnęła się naprzód z posążkiem Najświętszej Marii Panny i podniosła go w górę, a druga wzięła dziewczynę za rękę i przywiązała ją do słupka baldachimu szarfą swojego szlafroka. Usta dziewczyny były zakrwawione i niektóre kurwy podchodziły, żeby przytknąć do nich swoje chusteczki do nosa, jak gdyby chciały zetrzeć krew z jej warg, ale zaraz chowały te chustki z powrotem, by zabrać je ze sobą, a Magdalena wciąż krwawiła. Pociągnęły ją za drugą rękę, którą także przywiązały do słupka, jedne śpiewały, a inne błogosławiły się nawzajem, dziewczyna wyginała się w pół i miotała, a potem zeszywniała i oczy wywróciły się białkami do góry. Inne kurwy przyniosły jej ze swoich pokoi różne posążki i ołtarzyki wotywnie z pozlacanego, malowanego gipsu, a niektóre brały się do zapalania świec, gdy w drzwiach pojawił się właściciel przybytku, w samej koszuli, bez marynarki.

Eduardo! Eduardo!, zawołały. Wszedł do pokoju, odpędzając dziwki szerokim ruchem ręki. Pozrzucił ikony i świece na podłogę, chwycił starą criadę za ramię i gwałtownie odciągnął ją do tyłu.

Basta!, zawołał. Basta!<sup>19</sup>

Kurwy skuliły się, pojękując i przyciskając szlafroki do swoich rozkołysanych piersi. Cofnęły się pod drzwi. Tylko criada nie ustępowała.

Por qué estás esperando?<sup>20</sup>, syknął.

Starucha zamrugała swoim jedynym okiem. Ani drgnęła.

Eduardo wyciągnął skądś włoski nóż sprężynowy o czarnej onyksowej rękojeści i srebrnych okuciach, pochylił się, rozciął szarfy krępujące ręce dziewczyny, pochwycił kołdrę, okrył jej nagość, po czym schował nóż równie bezszelestnie, jak przedtem go wyciągnął.

No la moleste, zasyczała criada. No la moleste<sup>21</sup>.

Calláte<sup>22</sup>.

Golpéame si tienes que golpear a alguien<sup>23</sup>.

Eduardo odwrócił się, chwycił kobietę za włosy, zaciągnął ją na próg, wypchnął na korytarz razem z kurwami i zatrzasnął drzwi. Zamknąłby je na zasuwę, lecz można to było zrobić tylko od zewnątrz. Mimo to starucha nie weszła z powrotem do pokoju, lecz pozostała na korytarzu, wołając, że potrzebuje swoich kluczy. Eduardo przyglądał się dziewczynie.

---

<sup>16</sup> Służąca.

<sup>17</sup> Tu: Opętał ją zły duch.

<sup>18</sup> Idź stąd. [...] Ona nie jest opętana. Idź stąd.

<sup>19</sup> Dosyć! [...] Dosyć!

<sup>20</sup> Na co czekasz?

<sup>21</sup> Zostaw ją w spokoju. [...] Zostaw ją w spokoju.

<sup>22</sup> Zamknij się.

<sup>23</sup> Jeśli już musisz kogoś uderzyć, to uderz mnie.

Kawałek kija od szczotki wypadł jej z ust i leżał w zakrwawionej pościeli. Podniósł go, podszedł do drzwi i otworzył je. Starucha cofnęła się z przestachem i podniosła rękę ale Eduardo tylko rzucił grzechoczące klucze na podłogę w korytarzu, po czym zatrzasnął znów drzwi.

Dziewczyna leżała, oddychając cicho. Eduardo dostrzegł na łóżku chusteczkę, podniósł ją i trzymał przez chwilę w ręku, jakby chciał się schylić i wytrzeć Magdalenie krew z ust, ale potem odrzucił chustkę, odwrócił się, raz jeszcze spojrzał na pobojowisko w pokoju, zaklął cicho pod nosem i wyszedł.

Fragment powieści *Sodoma i Gomora* Cormaca McCarthy'ego w przekładzie Macieja Świerkockiego. Wydawnictwo Literackie, luty 2013 r.

